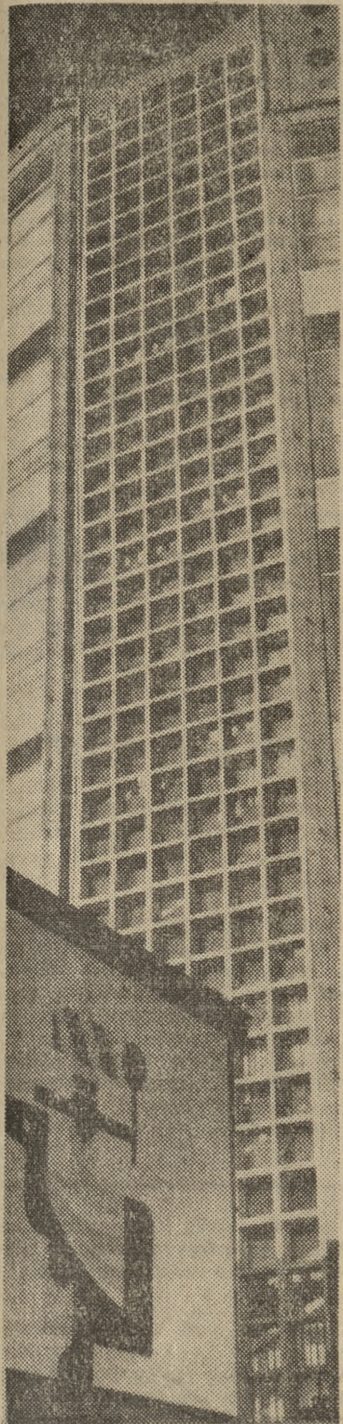




Fot. - K. Przychodzki

Zdaje sobie sprawę z tego, że rozwiązanie problemu, który zamierzam poruszyć, nie będzie łatwe. Sądę jednak, że nie wolno tolerować dłużej istniejącego stanu rzeczy, dlatego więc trzeba przystąpić do szukania sposobów, jak rozwiązać ów targowo-szkolny węzeł.

Tradycyjnie w okresie trwania MTP znaczną część uczestników zbiorowych wycieczek (w tym także „orbisowskich”), zakwaterowuje się w budynkach poznańskich szkół podstawowych, zamykając je w praktyce na 14—18 dni przed zakończeniem roku szkolnego. O ile 3 lata temu zamknięto w tym celu 24 szkoły, w ubiegłym 18, na ten rok władze szkolne wywalczyły zamknięcie „jedynie” 17. Szkoła licząca średnio powyżej 1000 uczniów pozbawionych nauki w tym okresie (uczą się jedynie klasy siódme, a to ze względu na odbywające się w końcu czerwca egzaminy wstępne do klas ósmych), staje się punktem noclegowym z 200 łózkami a 20 zł. Oznacza to, że nawet jeśli przyjąć 100-procentowe wykorzystanie łóżek, jeden nocleg „targowicza” opłacany jest pozbawieniem nauki pięciu uczniów.

Zysk szkoły: Jeden złoty od noclegu, co szkole wykorzystywanej prawie maksymalnie (94 procent) przynosi sumę około 3000 zł. Ma ona stanowić dochód komitetu rodzicielskiego. Ponadto na okres przekształcenia szkoły w dom noclegowy część jej personelu jest zatrudniona ryczałtowo przez Biuro Zakwaterowania.

Straty szkoły: Materialne. Mimo, że Biuro Zakwaterowania pokrywa wszelkie koszty ewentualnych reperacji, końcowego sprzątania, ewentualnych remontów — szczególnie zdewastowane bywają (w sposób trudny do zarejestrowania) sale gimnastyczne. (Przez cały rok przestrzega się chodzenia dzieci w specjalnym obuwie, nie uradza się tam jakichkolwiek masowych zebrań, zabaw szkolnych, nawet jeśli w szkole brak sali, co traci absolutnie sens wobec przekształcania w czerwcu tej samej sali gimnastycznej w masową sypialnię ludzi przypadkowych, częstokroć wykorzystujących okazję do zorganizowania „wypitki” itp.).

Straty społeczne: Jeśli by jednak nawet przyjąć, że szkoły nie ponoszą strat materialnych, pozostała jeszcze inne szkody, których istnienie musi napawać troską każdego, komu na sercu leży sprawa wykształcenia młodzieży.

Czerwiec jest ostatnim z 10 miesięcy roku szkolnego. Jest jednak szczególnie ważny jako okres zbiorczego utrwalania materiału. Pozbawienie ucznia tego okresu, pociągając za sobą ułatwienie się wiadomości, zmniejsza efektywność całorocznych wysiłków; zwłaszcza muszą to odczuć uczniowie słabsi.

Poznańskie władze szkolne, zdając sobie sprawę ze strat, jakie pociągać musi za sobą przekształcanie szkół w domy noclegowe, starają się im choć w części zapobiec. Na przykład w ubiegłym roku zorga-

Zbigniew Szumowski

Szkoły — czy domy noclegowe?

nizowano w zamkniętych szkołach zastępcze godziny nauki w kilku nie przekształconych w sale noclegowe klasach. W praktyce jednak uczniowie chodzili na dwie skrócone lekcje, z czego część dzieci bardzo późnym popołudniem. W tym roku szkoły, których budynki zostaną zajęte, mają organizować naukę w budynkach szkół sąsiednich. To jednak, ze względu na i tak już dwuzmianowe nauczanie, pociągnie za sobą albo stworzenie innego rodzaju fikcji kontynuowania „normalnych zajęć”, albo też dezorganizację szkoły prowadzącej „normalną” naukę i zmuszonej do udzielania gościn.

Jednocześnie władze szkolne starają się w ten sposób zmniejszać zło, iż przeformowały zasadę rotacji zamykania szkół (tzn. że np. w 1964 r. mają być zamknięte inne szkoły, niż w roku ubiegłym).

Bez względu na to, czy stosuje się mniej lub bardziej szczęśliwe środki zaradcze, sam fakt traktowania przez władze miejskie szkoły jako instytucji drugorzędnej wobec MTP, podkopuje autorytet najważniejszej instytucji wychowawczej. Niweczy w sporej części dorobek całorocznej pracy wychowawczej w dziedzinie kształtowania właściwego stosunku ucznia do szkoły i domu do szkoły.

Jakkolwiek są to straty niewymierne w złotych, nie wolno ich lekceważyć. Jakże natomiast argumenty wysuwają się, uzasadniając celowość zamknięcia i w tym roku kilkunastu szkół? Oto one:

▲ Ze tak jest już od lat. (Czy jednak to, co było koniecznością lub opłacalne kilka lat temu, musi być koniecznością dziś?)

▲ Ze miasto uzyskuje dzięki tym wycieczkowiezom zysk (opłata za noclegi, zwiększone obroty handlu i gastronomii pobierającej dodatek targowy, część wstępu na MTP) niezbędny jako źródło dotacji na szkolnictwo i budowę szkół. (Jak wiadomo jednak, np. Łódź lub Wrocław też dotują oświatę i budują szkoły — bez zarabiania na budynkach szkolnych).

▲ Ze miasto nie stać na stworzenie innych punktów zakwaterowania (np. kolonii domków campingowych), ponieważ w ten sposób nic by nie zarobiło.

(Wydać się jednak, iż inwestycja ta byłaby opłacalna dwójako: po pierwsze zabezpieczyłaby normalną naukę; po drugie zaś odpowiednie usytuowanie i zorganizowanie takich „miasteczek targowych”, pozwoliłoby wykorzystywać je w następnych dwóch miesiącach jako podmiejskie ośrodki wczasowe i przyspieszyłoby ich rentowność, rozładując jednocześnie problem rekreacyjny. Przy tym wydaje się, że dążąc do rozwiązania niewątpliwie istniejącego problemu,

uwzględniając w ostatecznym rozrachunku także koszty społeczne, spowodowane zamykaniem szkół, można by — zamiast sprzedawać rozbierane stopniowo pawilony targowe — wykorzystać je właśnie dla tych celów).

▲ Ze istnieje rozporządzenie w sprawie zabezpieczenia organizacji Targów. I że choć buntowały się także szkoły wyższe, musiały ustąpić.

(Po pierwsze — jak mnie poinformowano — rozporządzenie to dotyczy zabezpieczenia organizacji Targów, a nie zamykania szkół. Po drugie — nie wolno utożsamiać szkół wyższych ze szkolnictwem podstawowym. Rok akademicki rozpoczyna się bowiem w Poznaniu o miesiąc wcześniej niż w całym kraju, ponadto zaś proces nauczania w szkołach wyższych powinien polegać w znacznej mierze na samodzielnej już pracy studenta. Szkoła podstawowa nie może rekompensacyjnie rozpocząć nauki z dniem 15 sierpnia, ponadto ma ono dopiero wdrażać ucznia do metody samodzielnego pogłębiania wiadomości w oparciu o ściśle ustaloną liczbę jednostek lekcyjnych).

▲ Ze niezabezpieczenie odpowiedniej liczby zbiorowych kwaterek dla masowych wycieczek na MTP, utrudni organizowanie Targów Poznaniowi.

Rzecz jednak w tym, iż wycieczki, które kwatrują w szkołach są wycieczkami masowymi, z reguły nie pomagającymi, lecz utrudniającymi zabezpieczenie Międzynarodowym Targom właściwej atmosfery. To nie partnerzy handlowi, lecz turyści. Co prawda jest wśród nich także część rozmaitego typu fachowców, dla których MTP są niezbędną lekcją. Ci jednak i tak nie powinni zwiedzać MTP gromadnie. Stać chyba zakład pracy, delegujący ich na Targi, by opłacił nie tylko koszty przejazdu i diety, lecz także zaledwie o 20 zł droższą kwatere prywatną. Kwatery takie były wolne już w ubiegłym roku, poza dniami szczytowymi, zwłaszcza w domach bardziej odległych od terenów MTP. A w tym roku, po oddaniu do eksploatacji „Merkurego”, najprawdopodobniej liczba nie zajętych kwaterek prywatnych jeszcze się zwiększy.

Sumując: jedynym argumentem, który mógłby przemawiać za kontynuowaniem ciągłości zysków na oświacie, kosztem samej oświaty, jest utrata dla budżetu miasta dochodu z przyjazdu do Poznania masowych wycieczek. Czy zysk ten jest aż tak poważny, by równoważyć straty społeczne? Należy zrobić wszystko, by umożliwić dzieciom oprowadzanie prześladowanego nawet w normalnych warunkach programu.

nizm po raz pierwszy w historii Wielkopolski pokazał swoją siłę (...) Śmiało można stwierdzić, że komuniści i im pokrewni zyskali w Wielkopolsce, na Kujawach i Nadnoteci około 25 tysięcy głosów. Dwa dziesiąta pięć tysięcy komunistów w Wielkopolsce! Nie do uwierzenia! A jednak tak jest!”

Oczywiście, komunistów — członków partii nie liczono w Wielkopolsce na tysiące. Stanowili oni i o tym mówią wyraźnie autorzy — małe, prężne grupy. Ale dzięki temu, że grupy te prowadziły śmiało działalność polityczną, dowodem mogą być materiały z procesu komunistów z września i października 1927, wciągniętych w orbitę swego działania — obok proletariatu, inteligencji, rzemieślników i chłopów — osiągały efekty, o których w panice donosiło cytowane powyżej pismo. Wybitni działacze klasowego ruchu robotniczego — tacy jak: Józef Poszta, Stanisław Niedbalski, Alfred Bem — sprawiali, że idee rewolucji, likwidacji wyzysku — przestały być czymś obcym na gruncie przedwojennej Wielkopolski. Także właśnie to przypomnienie sylwetek nieżyjących i żyjących działaczy robotniczych stanowi jeden z najważniejszych dla historyków i dla spraw dnia dzisiejszego — momentów książki Czubińskiego i Makowskiego. Książki, która w sposób celny rozjaśnia i przybliża niedawną historię.

Antoni Czubiński i Edmund Makowski, „Klasowy ruch robotniczy w Wielkopolsce w okresie II Rzeczypospolitej”, T. I: lata 1918—1928. Poznań 1963, Wydawnictwo Poznańskie.

Zdzisław Romanowski

Przybliżenie historii

jącego materiały z Archiwum KPP, Archiwum PPS, sprawozdania sytuacyjne poszczególnych starostów i wojewody poznańskiego, akta Miejskiego Urzędu Policyjnego, szeroki wachlarz centralnej i lokalnej prasy, czy zgromadzone przez Referat Historii Partii KW PZPR, wspomnienia działaczy robotniczych — itd. itd. — wyłania się obraz Wielkopolski znanej nam dotąd jedynie fragmentarycznie. U narodzin niepodległości tej dzielnicy był spontaniczny, plebejski zryw Powstania Wielkopolskiego. W grudniu 1918 r. gina poznaniacy, w tym robotnicy, w walce o wolną ojczyznę. Ale już w kwietniu 1920 roku policja masakruje przed Zamkiem manifestujących robotników z warsztatów kolejowych. Pada 7 zabitych, trzydziestu odnosi ciężkie rany. Tak więc proletariatus Poznański, podobnie jak proletariatus Zagłębia Dąbrowskiego, Łódzi, Warszawy bardzo szybko otrzymał pogłówną lekcję na temat do kogo należy władza w niepodległej Polsce.

Autorzy wydobyli w swej pracy szereg innych, mniej lub bardziej

dramatycznych, momentów i faktów związanych z walką robotników w mieście i proletariatus rolnego.

Ale zapełniając białe plamy w obrazie niedawnej przeszłości Poznania i Wielkopolski, poznańscy historycy ustrzegali się zarówno wyolbrzymienia jak i niedocenienia rewolucyjnej sytuacji i poczynają rewolucjonistów. Bardzo przekonująco wypadły na przykład rozdziały poświęcone odrodzeniu klasowego ruchu robotniczego w Poznaniu po r. 1918 wyłonieniu się, po rozłamie w PPS — KPRP, roli klasowych związków zawodowych. Wiele miejsca poświęcono sytuacji i walce proletariatus rolnego, będącego w Wielkopolsce poważną siłą.

Obserwujemy narastające, mimo przejściowych porażek — wpływy komunistów wśród klasy robotniczej i społeczeństwa poznańskiego. W wyborach do Sejmu w roku 1928 lewica zdobyła w Poznaniu 19,1%. Prawicowo „Głos Pracy Polskiej” pisał 25 III 1928:

„Nie tylko socjalizm poczynił tu znaczne postępy — lecz co gorsza komu-

Nr 126 Poznań, 15. III. 1964 Rok IV

Ryszard Drecki

PRELUDIUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jesienią 1938 roku w rezultacie słynnego dyktatu monarchijskiego, Republika Czechosłowacka w dotychczasowym kształcie przestała istnieć. Pozostało państewko okrojone terytorialnie, praktycznie rozbrojone, pozbawione sojuszników, minowane wewnętrznie przez faszystowskich separatystów słowackich oraz nieliczną, lecz dobrze zorganizowaną mniejszość niemiecką w Czechach, rządzone przez najbardziej kapitulanicznie odłam burżuazji czeskiej, których przedstawiciel — Emil Hacha został

W 25 ROCZNICĘ AGRESJI HITLEROWSKIEJ NA CZECHOSŁOWACJĘ

prezydentem republiki w miejsce Edvarda Benesza. Nawet jednak ta „druga republika czechosłowacka” była solą w oczach hitlerowców, traktowaną przez nich jako pewną przeszkodę przed przystąpieniem do realizacji następnego etapu zaborskich dążeń, którym była — Polska. Dzień przed podpisaniem układu monarchijskiego, w słynnej mowie w berlińskim Sportpalast, Hitler oświadczył:

„Zapewniłem Chamberlaina i powtarzam to tutaj, że z chwilą, gdy rozwiązany zostanie problem sudecki, Niemcy nie będą miały w Europie żadnych roszczeń terytorialnych. I zapewniłem go także, że... państwo czechosłowackie nie będzie mnie więcej interesować i gotowi jesteśmy wówczas udzielić mu nawet gwarancji. Nie chcemy ani jednego Czechy.”

Zapewnienia idące w podobnym duchu zawierała podpisana nazajutrz po Monachium brytyjsko-niemiecka deklaracja o nieagresji oraz podpisany 6 grudnia 1938 r. podobny układ z Francją.

W istocie rzeczy, w zakamarkach Kancelarii Rzeszy zaledwie 3 tygodnie po Monachium i deklaracji brytyjsko-niemieckiej, zaś 6 tygodni przed układem z Francją zapadły daleko idące decyzje. 21 października Hitler podpisał rozkaz głoszący m. in.:

„Zniszczenie tego co pozostało z Czechosłowacji (Rest-Tschechei) musi być możliwe do zrealizowania w dowolnym momencie...”

Organizacja, skład i stopień gotowości przewidzianych do tego oddziałów muszą być już w czasie pokoju w taki sposób przygotowane do natarcia, aby Czechom odebrać jakąkolwiek możliwość planowego oporu.”

Rola przywódcy przygotowującej aneksję V kolumny, rola którą w Austrii odegrał Seyss-Inquart, a w sprawie sudeckiej Henlein, tym razem przypisać miała człowiekowi „niższej rasy” — księdzu Józefowi Tiso, przywódcy słowackich faszystów i od 5 października 1938 premierowi autonomicznych władz w Bratysławie, który ze wszech sił pragnął zostać „wodem niepodległego narodu słowackiego”.

10 marca 1939 r. za poduszczeniem Hitlera separatysty proklamują w Bratysławie „niepodległość” Słowacji, którą dwa dni później oficjalnie oddadzą „pod ochronę” Hitlera. Nad granicą Rusi Zakarpackiej koncentruje swe wojska sojusznik Hitlera, regent Węgier Horthy. Hacha czując, że mu ziemia usuwa się spod nóg wyraża chęć natychmiastowego — wraz z ministrem spraw zagranicznych Chvalkowskim — przyjazdu do Berlina celem omówienia sytuacji. Hitler zgadza się bez trudu. Kola rządzące Czechosłowacją same ułatwiają mu sytuację.

14 marca wieczorem na Anhalter Bahnhof w Berlinie hitlerowcy przyjmują Hachę z pełnym ceremoniałem dyplomatycznym, który w danej sytuacji nosi wszelkie cechy szyderstwa. Prezydent przeszedł właśnie przed frontem kompanii honorowej, gdy czechosłowacki poseł w Berlinie Mastny szepnął mu: — Niemcy przekroczyli granicę pod Morawską Ostrawą.

W hotelu „Adlon” długie godziny czekania na widoczny już gołym

Dokończenie na str. 2

DZIWNY UCZEŃ

Większość komitetów rodzicielskich naszych szkół znana jest z dobrej pracy. Obok zagadnień finansowo-gospodarczych coraz więcej uwagi poświęcają sprawom wychowawczym. Na pytanie, czy słuszne jest takie ustawienie pracy komitetów rodzicielskich odpowiedź niech będzie autentyczna historia zaczerpnięta z jednej ze szkół poznańskich.

Podczas konferencji rady pedagogicznej wszyscy nauczyciele uczyli w klasie piątej jednogłośnie stwierdzili, że Janek M. należy do uczniów leniwych i jest potencjalnym kandydatem na repeta. Chłopiec rzadko odrabia zadania domowe, a zapytany o przyczynę milczy ponuro i patrzy spode łba. W lekcjach nie bierze żadnego udziału, a czasem nawet drzemie. Tylko wychowawczy klasy piątej próbowała stanąć w obronie Janka, który według niej jest bardzo dziwnym uczniem. Z nikim się nie przyjaźni, nigdy się nie śmieje, w zabawach organizowanych przez kolegów udziału nie bierze. Podejrzewa, że Janek jest chory lub przeżywa jakąś tragedię. Brak jej jeszcze wystarczających dowodów na uzasad-

nienie swego stanowiska, ale zobowiązuje się w najbliższym czasie przedstawić je radzie pedagogicznej.

Po tygodniu z inicjatywy wychowawczyń odbyło się powtórne posiedzenie rady z udziałem przedstawicieli komitetu rodzicielskiego. Oto relacja nauczycielki:

Przedwcześniej z przedstawicielką trójki klasowej, byłam w domu

WSZYSCY JESTEŚMY WYCHOWAWCAMI

Janka. W więcej niż skromnym mieszkaniu jednopokojowym zastaliśmy tylko matkę, która sprzed chwilą powróciła z pracy. Nie od razu udało nam się przełamać jej nieufność. Kiedy uwierzyła, że nie kierujemy się zwykłą ciekawością, opowiedziała nam wstrząsającą historię.

Nie miała jeszcze osiemnastu lat, kiedy wyszła za mąż za pana M., starszego od niej o dziesięć lat, wła-

ściciela przedsiębiorstwa przewozowego. Mąż zarabiał bardzo dobrze, był wesoły i lubił się bawić. Szczęście małżeńskie nie trwało długo. Kiedy urodził się Janek, a młoda matka nie mogła już towarzyszyć mężowi w jego rozrywkach, mąż bawił się sam. Mimo próśb i łez coraz częściej wracał pijany do domu. Po trzech latach urodziło się drugie dziecko, lecz i teraz nic nie zmieniło się na lepsze. Pan M. był nalogowym pijakiem, przepijał przedsięwzięcia. Do domu wkrótce zaszła nędra i zaczęły się awantury. Janek nie miał jeszcze pięciu lat, gdy w nocy musiał z matką i małym braciśkiem uciekać z domu i trzęsąc się ze strachu i zimna czekać w korytarzu, aż tata przestanie się awanturować i uśnie. Od kilku lat pan M. pracuje jako woźnica. Z powodu pijaństwa nigdzie jednak nie może zagrać miejsca. W domu nadal po nocach urządza awantury, maltretuje żonę i dzieci. Pani M., chcąc zapewnić dzieciom kawałek chleba jest robotnicą w fabryce. Janek jest bardzo dobrym dzieckiem, jest jej prawdziwą podporą i pociechą. Posprząta mieszkanie, przypilnuje młodszego braciśka, a czasem to i nawet obiad ugotuje. Na odrabianie lekcji nie zawsze ma już czas i siły, szczególnie po pijackich występach ojca.

Jakże inny, wydał się obecnie ten sam Janek, któremu jeszcze przed tygodniem przypięto etykietę pospolitego lenia gdy tymczasem było to biedne, skrzywdzone, a mimo to bardzo dobre dziecko, któremu natychmiast trzeba było pomóc.

Okazało się, że rację miała wychowawczyni, która jeszcze raz udowodniła, jaką ważną rolę w procesie nauczania i wychowania odgrywa znajomość całokształtu warunków życia dziecka, bez której popełnić można tragiczne w skutkach błędy pedagogiczne. Sprawa Janka M. zainteresowała się serdecznie komitet rodzicielski, a przez niego komitet blokowy. Mijamy nadzieję, że przy ich pomocy skończy się gehenna pokrzywdzonych dzieci i ich matki, a Janek otrzyma promocję do klasy szóstej.

Eugeniusz Paukszta

Militaria

Pośród ostatnich książek MON-owskich bestsellerem stał się tom autora głosnych „Łun w Bieszczadach”, Jana Gerharda, tym razem poświęcony sprawom francuskim, właściwie zaś postaci prezydenta, generała de Gaulle’a — „Czas Generała”. Autor, pisarz, publicysta i polityk w jednej osobie, w książce swojej, świetnie napisanej, sfanowującej pogranicze eseju, publicystyki wielkiego kalibru, a zarazem bogatej i w partii o literackim zaciekciu — ukazuje dzieje V Republiki Francuskiej gen. de Gaulle’a. Gerhard śledził te sprawy z bliska jako korespondent PAP w Paryżu, znał też sprawy francuskie z lat wojny, gdy przebywał przy wojskach francuskich jako major polskich jednostek: stąd szeroka skala porównawcza, duża wiedza, obok pasji także godzien szacunku obiektywizm w naświetlaniu zagadnień. De Gaulle pokazany zostaje tutaj „w praktycznym działaniu u władzy”, dynamika zaś lat 1958—1963 w życiu francuskim dodatkowo poleguje atrakcyjności książki.

RYSZARD DRECKI

sterstwa Przemysłu. Mieli oni wydać opinię o słuszności wniosu o kopalnię. Dziś mówi się o tym po prostu: przyjechali eksperci, pojechali delegacja, rozmawiali, uzyskali. Kopalnia Morzysław, o którą toczyła się walka, już nie istnieje, jest natomiast nowa w Gosławicach i jeszcze jedna w Patnowie. Pracuje wielka elektrownia w Koninie.”

NOWA USTAWA I STUDENCI

Sejm uchwalił niedawno nową ustawę o zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych. Przewiduje ona skierowywanie nowo wykształconych fachowców do określonych zakładów pracy. Ale w środowisku studenckim słyszy się np.

„obowiązkiem państwa jest umożliwić młodzieży odbycie studiów, każdy zaś kto kończy studia powinien mieć prawo (tu powoływano się nawet na Konstytucję) znalezienia sobie pracy w miejscu i instytucji, które mu najlepiej odpowiadają, środki administracyjne nie są w stanie rozwiązać sprawy zatrudnienia ludzi z wyższym wykształceniem.”

Pisze o tym studencki tygodnik „Id” w cotygodniowym liście Andrzeja do Pawła, stwierdzając:

„Państwo oczywiście umożliwiło młodzieży odbycie studiów wyższych, ale czy obowiązkiem państwa sprowadza się tylko do tego. Młody człowiek kształci się nie po to, żeby otrzymać kartę salonowca w postaci dyplomu wyższej uczelni. Gospodarka narodowa rozwija się według określonego planu, w planie tym przewidziany jest i taki element jak specjaliści z wyższym wykształceniem. (...) Państwo musi się troszczyć o to, aby wykształcić odpowiednią ilość inżynierów, ale również o to, aby zostali oni zatrudnieni tam, gdzie

sa najbardziej potrzebni. Czy takie zatrudnienie można osiągnąć w drodze indywidualnego wyboru miejsca i zakładu pracy przez młodego inżyniera? Chyba nie, a raczej na pewno nie. Czy idzie tutaj o to, aby dokuczyć temu czy innemu inżynierowi? Nie. Rzecz polega na tym, że jest to po prostu konsekwencja wyboru kierunku studiów i potrzeb gospodarki narodowej.”

WSPÓLCZESNOŚĆ Z MYSKĄ

Jeszcze raz o studentach. Tygodnik „Walka Młodych” drukuje wybrane fragmenty wypowiedzi studentów II roku wydziału pedagogiki wyższej uczelni na temat mój wzór osobowy człowieka oraz — w związku z tym — artykuł Andrzeja Kosciana pt. „Współczesność, która myską traci”. Autor stwierdza, iż w wypowiedziach przymiotnik „współczesny” powstaje się w różnych przypadkach, ale wzory osobowe, które proponują ich autorzy traca myską. Charakterystyczne, że w wypowiedziach nie pojawia się takie pojęcie jak zaangażowanie społeczne. Mówi się więc o dobroci „jako takiej” o pracowitości „jako takiej”, a więc abstrakcyjnie, typowo dla tradycyjnej moralności mieszczańskiej.

„Wymyka się natomiast z pola widzenia — pisze autor — fakt, że zaangażowanie społeczne jest naczelnym postulatem kształtującej się moralności socjalistycznej, że więc spełnia zasadniczą funkcję nie tylko polityczną lecz przede wszystkim światopoglądową.”

Do podobnych zjawisk ufosunkowuje się „Kultura”, drukując 3 artykuły młodych autorów, którzy uważają, że wolna jest i powinna być głównym tematem ich twórczości.

„Ten pogląd wydał nam się wątpliwy — stwierdza „Kultura”. — Ścisiej — zmystyfikowany. Wy-

Świat wyobraźni dziecka

Obrazy malowane na konkretne tematy, na różnorodne konkursy plastyczne, rzadko kiedy przynoszą ciekawsze wyniki. Przy „wyprowadzaniu” takich traci się z reguły świeżość spojrzenia, powstają prace sztuczne, schematyczne lub deklaratywne. Wyjątkiem są tu konkursy dla dzieci. Świat wyobraźni dziecka znajduje swój wyraz w plastyce w formie naiwnej, uproszczonej, ale szczerzej, a właśnie szczerze przeżyta — choć może to za wielkie słowo, a więc — widzenia jest w sztuce w ogóle wartością najcenniejszą. Ta, którą najtrudniej jest zachować, w której najszybciej grozi rutyna Dłatego tak bardzo cenimy sobie obecnie rysunki i obrazy dziecięce. Znajdujemy w nich liryczne podteksty i zabawne parafrazy świata dorosłych. Znajdujemy w nich szczerze, niekontrolowane i nieświadomione poczucie ideału piękna.

Na nasz konkurs napłynęło 4500 prac. Wybraliśmy tylko kilkadziesiąt najlepszych, takich, w których najtrafniej uchwycone zostały idee konkursu lub, które ujmowały nas prostotą i swobodą języka plastycznego. Celem konkursu było zachęcenie dzieci i młodzieży szkolnej do chwili zadumy nad tym, co należy robić żeby być zdrowym. Właśnie w tym myśleniu przy malowaniu lub rysowaniu szukać należy wartości całego konkursu. Nawet nie w walorach ściśle artystycznych — one są tu sprawą pochodną. Ciekawy jest jednak mechanizm powstawania tych prac. Dziecko z reguły zatrzymuje się na jednym konkretnym fakcie, wyolbrzymia go, poddaje swej subiektywnej interpretacji, ale nie gubi tematu. Ma on rozmaite warianty — różnorodne ścieżki wyobraźni. Mycie się, może być w kuble, może być pod pompą, ale może to być również mycie pieska. To nic, że piesek ten będzie większy od chłopczyka, który go myje. Piesek jest wtedy ważniejszy. I stąd ta pozornie tylko nie logiczna hierarchia ważności. Coraz częściej korzystają z niej również plastycy zawodowi, którzy właśnie w sztuce dziecięcej znajdują impulsy twórcze do szczeroci i samowiednej naiwności.

Otwarta wczoraj w Pałacu Kultury wystawa nie rości sobie wielkich ambicji artystycznych. Prezentuje raczej średni, przeciętny poziom twórczości dziecięcej, specjalnie nie szkolonej i nie kierowanej przez fachowców. Są tu prace ciekawe malarsko takie jak obrazki: Tereni Rybarczyk, Krzysia Owsianowskiego, Jurka Jankowskiego, Mirki Koralewskiej czy Janeczki Zgrajek. Są też zwyczajne szare, schematyczne. Ale cała wystawa jest ciekawa i bardzo udana. Pokazuje jak dzieci rozumieją sprawy zdrowia, pokazuje, że temat ten nie jest im obcy, że mają w nim coś własnego do powiedzenia.

Wystawa prac z konkursu zatytułowanego „Bądźmy zdrowi” otwarta została wczoraj w poznańskim Pałacu Kultury. Wśród licznie zgromadzonej publiczności obecni byli m. in. zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR Zbigniew Pawlak oraz przedstawiciele organizatorów konkursu: Jan Wiktorowicz dyrektor Wojewódzkiej Przychodni Przeciwdrożdżycy i Stefan Topolski wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PCK oraz dziennikarze redakcji „Głosu Wielkopolskiego”. Obecni byli również dyrektor Poznańskiego Wydawnictwa Prasowego — Zygmunt Wolniewicz oraz wielu artystów, nauczycieli i lekarzy. Wystawa czynna jest w holu na I piętrze Pałacu w godz. 10—18.

O. B.

PRELUDIUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Dokończenie ze str. 1

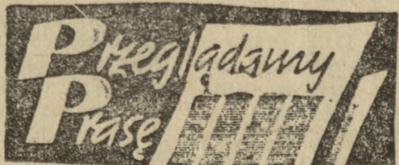
okiem finału. Przychodzą wiadomości o zajęciu przez Wehrmacht Ostrawy i Witkowiec. O pierwszej w nocy Czesi są wezwani do Reichskanzlei. Otoczony swymi generałami i dyplomatami Führer wygłasza dłuższy — swoim obyczajem — monolog w obronie... „uciskanego narodu słowackiego i ciemniejszej mniejszości niemieckiej w miastach czeskich”.

— Wydałem rozkaz wkroczenia wojsk niemieckich i wcielenia Czechosłowacji do Rzeszy Niemieckiej — konkluduje. Jeżeli pragniecie przeszkodzić rozlewowi krwi, najlepiej zatelefonujcie natychmiast do Pragi i dajcie waszemu ministrowi wojny instrukcje, żeby wojska czeskie nie stawiały żadnego oporu.

Hacha nie słyszy ostatnich słów. Atak serca. Kiedy przyboczny lekarz Hitlera, dr Morell, doprowadza zemdlonego do przytomności, Ribbentrop łączy się z Pragą. Chwilej się, półprzytomny Hacha, podtrzymywany przez swego ministra spraw zagranicznych podchodzi do aparatu... 15 marca 1939 roku o godzinie 3.35 Hacha i Chvalkowsky podpisują przygotowany przez hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych dokument:

„Czechosłowacki prezydent państwa oświadczył, że z pełnym zaufaniem składa los kraju i narodu czeskiego w ręce Fuehrera Rzeszy Niemieckiej. Fuehrer przyjął to oświadczenie i dał wyraz swemu postanowieniu wzięcia narodu czeskiego pod opiekę (Schutz) Rzeszy Niemieckiej.”

Znakomicie rozwinięty przemysł, bazy wyjściowe do uderzenia na Polskę i wielkie ilości uzbrojenia wpadają w ręce nazistów.



Dzisiaj węgiel brunatny jest nadzieją naszej energielki, ale w 1945 roku trzeba było walczyć o jego rangę.

PIERWSZY BYŁ KONIN

Przypomina o tym Maciej Wierzyński na łamach „Polityki” (reportaż „Cztery miliony i ciąg mechanika”). Architekt Ignacy T., który w ciągu kilku godzin zbudował most na Warcie, wraz z trzydziestoosobową grupą zapaleńców przystąpił do organizowania kopalni węgla brunatnego w Morzysławiu. To była próba o wiele trudniejsza.

„Kolatanie do urzędów było bezskuteczne — pisze Wierzyński — i wtedy starosta z dyrektorem pojechali do Warszawy zalatwić rzecz osobiście u premiera. Trafili do wicepremiera. Opowiadają dziś, że Władysław Gomułka rozmawiał z nimi jedząc obiad z menażek przyniesionych przez sekretarkę. Bali się nawet, że tego dnia nie zalatwią, bo ten obiad, myśleli, to już koniec urzędowania. Ale uzyskali kredyt na 4 mln. złotych. Jeszcze nawet po 19 latach jakiś szczegół tej historii okazał się niezbyt ścisły, to z całą pewnością ważne jest jedno, że delegacja nie wróciła do Konina sama, ale w towarzystwie rzeczoznawców z Mini-

wa, Wał Pomorski, i wreszcie szturm na Linum, przedproże Łaby, to tylko główne punkty węzłowe szlaku 4 pułku piechoty.

Z dalszych prac dokumentarnych należy polecić książkę Włodzimierza Wołoszyna „Pod Budziszynem i Dreznem”, historia tym razem 30 pułku piechoty. Jest to pierwsze opracowanie w naszej literaturze, dotyczące dokumentacji tak ważkich i decydujących zmaganiach polskich formacji na terenie Łużyc, Saksonii, Północnej Czechosłowacji i wreszcie z bandami UPA na terenie Rzeszowszczyzny w 1945 r. Książkę czyta się jak sensacyjną lekturę.

I wreszcie Stanisława Rzepkiego „Salwa pal...”, to znów 39 pułk artylerii lekkiej, wchodzący w skład 10 Sudeckiej Dywizji Piechoty. A więc marsz przez Śląsk, Pomorze, nad Nysę Łużycką, walki pod Przewozem, Dobrzyninem, nad Schwarzer Schöps, nad Szprewą i w Sudetach. Praca ta raz jeszcze udowadnia, jakie znaczenie miały w zmaganiach jednostki artyleryjskie, w jak decydujący sposób wpływały na ostateczny rezultat prowadzonych walk. Ścisłość dokumentacji nie przygłusza walorów żywego, bardzo obrazowego słowa.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

gląda tak, jakby mówienie o doświadczeniu, którego się nie ma, zastępowało mówienie o doświadczeniu, które ma się, lub mieć się może, to znaczy o własnym współczesnym życiu.”

Tygodnik zamierza rozpocząć na ten temat dyskusję.

O CZYM NIE MÓWI DR KILDARE

Telewizja wyświelta znakomicie zrobiona seria filmów pod wspólnym tytułem „Dr Kildare”. Ta obiektywna, zdawałoby się, seria filmowa, mówiąca zarówno o blaskach jak i cieniach zawodu lekarskiego ma jeden maleńki „haczyk”. Pisze o tym Krzysztof Janowicz w „Tygodniku Demokratycznym”. Oto dr Kildare ma do dyspozycji wspaniałą aparaturę, wspaniałe wyposażony szpital obsługiwany przez znakomite pielęgniarki, ma do pomocy świetnych specjalistów, którzy dysponują każdym lekiem. Z pewnością są takie szpitale w USA, ale w filmie tym — stwierdza Janowicz:

„W jednym pokoju leżą obok siebie przedstawiciele wielkiego kapitału i proletariatu. A to już nie jest prawda. Za leczenie płaci się. Płaci się sporo. Za leczenie natomiast w takim szpitalu, w którym leczy dr Kildare, płaci się bardzo słono i nie ma mowy, żeby znalazł się w nim włościan czy bezrobotny. Seria filmowa, przemilczając dyskretnie ten szczegół, stwarza w widzu przekonanie, że w Stanach Zjednoczonych leczenie jest powszechne i bezpłatne i każdy człowiek może się znaleźć w pokoju z telewizorem, że każdego będą leczyć drogimi specyfikami. Na tym polega siła i zrzeczność propagandowa serii „Dr Kildare”.

LEKTOR